Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20 Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 170 Kraków wtorek 7 września 1937 r. Rok 1

Wywiad z rektorem Marchlewskim

KONSOLIDACJA OBOZU DEMOKRATYCZNEGO faktem dokonanym!

Przedstawiciel „Krakowskiego Kuriera Wieczornego" zwrócił się z prośbą o wywiad do znakomitego uczonego, jednego z najwybitniejszych działaczy Stronnictwa Ludowego, bliskiego współpracownika Witosa, b. rektora U. J. dr Leona Marchlewskiego.

— Panie Rektorze, niejaki p. Maciej Krzemień, podobno działacz ludowy, w swym artykule, zamieszczonym w jednym z tygodników twierdzi, że nieprawdą jest, że Stronnictwo Ludowe idzie na lewo, a natomiast, że pójdzie z prawicą! Co Pan Rektor o tym sądzi?

— Możnaby odpowiedzieć krótko: STRONNICTWO LUDOWE W SAMYM ZAŁOŻENIU JEST Z GRUNTU DEMOKRATYCZNE. DLATEGO TEŻ STRONNICTWO LUDOWE NIEWĄTPLIWIE BARDZO SILNIE ZBLIŻONE JEST DO PPS. I LEWICY LEGIONOWEJ.

— Czy możliwa jest jakakolwiek współpraca Stronnictwa Ludowego z prawicą?

— TA MOŻLIWOŚĆ NIE ISTNIEJE!

— Dlaczego?

— Prawica nie uznaje tych postulatów, które mogą poprawić obecną sytuację chłopa i robotnika. I to przede wszystkim sytuację polityczną.

— Prasa prawicowa rozgłasza, że istnieją pewne rozdźwięki między Str. Lud. a PPS. Czy to prawda?

— Nic podobnego. NIC NIE STOI NA PRZESZKODZIE, BY STR. LUD. PRZYSTĄPIŁO DO FRONTU DEMOKRATYCZNEGO, W KTÓRYM JEST MIESCE DLA PPS. I LEWICY LEGIONOWEJ.

— Jak Pan Rektor przedstawia sobie to wspólne porozumienie?

— PRZEDE WSZYSTKIM DĄŻENIE DO ZMIANY ORDYNACJI WYBORCZEJ W DUCHU PRAWDZIWIE DEMOKRATYCZNYM.

— Jak się zapatruje b. premier Witos na koncepcję frontu demokratycznego?

— Oczywiście, że za Witosa przemawiać nie mogę, ale mam wrażenie, że i on we froncie demokratycznym widzi narzędzie, któreby chłopom dało swobody polityczne i to nie wyłącznie w interesie chłopa, ale całego państwa.

— Czy Stronnictwo Ludowe może znaleźć się z konserwą na wspólnej platformie politycznej?!

— Nie!

— Czy Pan Rektor nie uważa, że młoda endecja i młody OZON to to samo — że ma się tu do czynienia jedynie ze zmianą szyldów?

— Mam wrażenie, że jest tak istotnie.

— Jak Pan Rektor zapatruje się na program Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, który był ogłoszony przed kilku dniami w „Krakowskim Kurierze Wiecz."?

— ODNOSZĘ SIĘ DO NIEGO Z WIELKĄ PRZYCHYLNOŚCIĄ! W STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNYM POWINNA SIĘ ZNALEŹĆ CAŁA PRACUJĄCA INTELIGENCJA.

— Co Pan Rektor sądzi o niedopuszczalnym wybryku redaktora „Słowa" p. Cat-Mackiewicza w sprawie aresztowania prof. dr Kota?

— Wystąpienie p. Cata musi budzić u wszystkich obywateli głęboki niesmak.

W toku dalszej rozmowy P. Rektor Marchlewski oświadczył, że SKUTECZNA OBRONNOŚĆ PAŃSTWA ZALEŻY OD UGRUNTOWANIA SIĘ FRONTU DEMOKRATYCZNEGO. Na zasadzie znajomości przeszłości niektórych członków rządu — zakończył p. rektor Marchlewski — odnoszę wrażenie, że i wśród nich znajdą się sympatycy frontu demokratycznego!

K. M.

Zagadnieniem chwili to zmiana ordynacji

i nowe wybory!

Na szczęście wolno już o tym pisać. Gen. Galica utorował, a raczej zabezpieczył nam tyły. Niedawno temu skonfiskowano nam artykuł, omawiający konieczność zmiany ordynacji i rozpisania nowych wyborów. To było jeszcze przed strajkiem chłopskim.

Ostatnia niedziela miała dopiero być przełomowa?..

Dlaczego? Bo... gen. Galica w Krakowie, a pan mecenas Browiński w Łodzi, oświadczyli się za zmianą ordynacji wyborczej. Ależ panowie, OZN. nie ma monopolu na te kwestie. Ugrupowania demokratyczne: PPS., Stronnictwo Ludowe, od pierwszej chwili bojkotowały obecną ordynację i same wybory i na wszystkich następnie zgromadzeniach i publicznych wystąpieniach, domagały się zmiany ordynacji i nowych wyborów. Po tym odbył się strajk i smutne wypadki. Wreszcie przyszła z kolei owa niedziela i zapowiedzi opracowania projektu zmiany ordynacji wyborczej. Zapowiedzi, obiecanki... Zapomniano tylko powiedzieć, jaką ta ordynacja będzie, kiedy się ją przeprowadzi i kiedy rozpisze wybory. A to jest przecież najważniejsze. Tylko małym dzieciom, chcąc je uspokoić i udobruchać, obiecuje się cacanki, ale nie już się im je daje... Dzisiejsze atoli dzieci są tak mądre, że na to się nie godzą i nabrać się nie dadzą... Masy robotnicze, chłopskie i pracownicze, obóz demokratyczny, pragnie czynów a nie słów. Już się powiada, że naprzód odbędą się w roku 1939 wybory samorządowe w Warszawie, a po tym dopiero wybory do Sejmu i Senatu. Mówi się, że ordynacja wyborcza nie będzie taka, jaka była przed rokiem 1935 i nie będzie identyczną z obecną.

Obóz demokratyczny nie zgodzi się na inną ordynację jak na dawną! Domagać się będzie nowych, demokratycznych wyborów nie w roku dopiero 1940, ale najpóźniej na wiosnę 1938 roku.

To uspokoi kraj i rozładuje namiętności. Rozkładanie na raty sposobów „likwidowania niepokojów" i godzenia poważnionych, nie prowadzi do celu!

Na innym miejscu zamieszczamy dzisiaj dwa wywiady z wybitnymi przedstawicielami obozu demokratycznego: rektorem Marchlewskim, prominentnym działaczem Stronnictwa Ludowego i b. posłem Ciołkoszem, popularnym i wpływowym przedstawicielem PPS. Obaj zgodnie twierdzą, że chłopi i robotnicy domagają się demokratycznych wyborów, że współdziałanie tych elementów stało się dzisiaj faktem dokonanym. I jeszcze jedna sprawa nam się nasuwa przy rozważaniach na temat ordynacji i demokracji.

Dzisiejszy „IKC" usprawiedliwia się, iż od pierwszej chwili był przeciwnikiem obecnej ordynacji wyborczej, że był obrońcą parlamentaryzmu i, że zwalczał totalizm wszelkiego koloru!

Otóż, nie po raz pierwszy i nie ostatni twierdzimy: to nieprawda, to trick, obliczony na zmianę kierunku wiatru i na ratowanie wydawnictwa przed ucieczką czytelników, mających dosyć ikacowych piosenek: raz na prawo, raz na lewo...

„IKC" popierał obecną ordynację wyborczą do chwili, kiedy nie wiedział, że dwaj jego redaktorzy, byli posłowie, zostali pominięci jako kandydaci na posłów do obecnego Sejmu. „IKC" gloryfikował ustrój hitlerowski i faszystowski tak długo, dopóki się nie przekonał, że cały świat wypowiedział im walkę i dopóki się nie spostrzegł, że tylko nagły odwrót od totalizmu i zwrot ku demokracji może być dla niego ostatnią deską ratunku przed plajtą...

My nie musimy bić się w piersi i krzyczeć, że byliśmy demokratami i antytotalistami, bo nam wszyscy wierzą na słowo!

Demokracja prawdziwa, nie ta „ikacowa" — „kierowana" jest dzisiaj jedynie realną w Polsce. Ona, której rzecznikiem oddanym i bezinteresownym jest nasze pismo, zwycięży przy najbliższych wyborach.

Zmobilizowaliśmy umysły robotnika, chłopa, pracownika umysłowego i legionisty, a teraz zmobilizujemy ich siły potencjonalne i organizacyjne do twardej, uciążliwej walki wyborczej.

Wołamy o demokratyczne wybory, wołamy o wzmacnianie szeregów obozu demokratycznego.

STER

Straszna katastrofa autobusowa

Tallin. PAT. — W Tartu wydarzyła się wielka katastrofa autobusowa. Na jednej z ruchliwych ulic autobus zderzył się z taksówką i wpadł na chodnik w tłum przechodniów. Dwie kobiety zostały zabite, a cztery osoby ciężko ranne.

Co dać może i winno Polskie Stron. Demokratyczne - młodzieży?

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Jednym z najważniejszych czynników w życiu każdego narodu i kraju jest bezprzecznie młodzież, bowiem ona jest postawą jego bytu, ona jest jego siłą moralną i fizyczną.

Młodzież polska żyje obecnie w warunkach niecodziennych.

Z dnia na dzień pogarsza się jej położenie tak polityczne, jak i gospodarcze i społeczne. Milion dzieci i młodzieży polskiej znajduje się poza szkołą. Tysiące młodzieży wyzyskiwanych jest w najgorszy sposób we fabrykach, warsztatach, czy w pracy na roli. Dziesiątki tysięcy jej znajdują się bez warsztatu pracy. Ustawodawstwo społeczne i pracownicze w Polsce mało kwestią pracy młodocianych się zajmuje.

Ostatnie zmiany konstytucyjne pozbawiły młodzież polską w 75 proc. prawa głosu i decyzji w sprawach naszego kraju, przez co odebrano jej także możliwość publicznego protestu i krytyki swojej doli na terenie Sejmu.

Od lat młodzież jest terenem różnych endeckich eksperymentów, dążących do skonsupowania dusz młodzieży i próbujących dusze te **kupić**.

Jak z powyższego wynika młodzież ta „nadzieja narodów" jest w Polsce warstwą upośledzoną i pokrzywdzoną, zdaną na łaskę ataków i zakusów różnego autoramentu faszyzmu, próbującego znaleźć bazę operacyjną, bazę oparcia właśnie na terenie życia tej młodzieży.

Jednocześnie jednak młodzież jest tą warstwą w społeczeństwie naszym, która nie łatwo i szybko godzi się ze swym losem.

Żadne więc stronnictwo polityczne, zabiegające o lepsze, szczęśliwsze jutro Polski, kwestii młodzieży negować nie może o ile chce, by program jego oparty był na realnych i żywotnych siłach w narodzie.

Przez długi niestety okres czasu nie rozumiały sprawy tej polskie stronnictwa demokratyczne, które kwestię młodzieży w swoich założeniach ideowych albo zupełnie negowały, albo w zły sposób ją oświetlały.

A wytworzoną sytuację wykorzystał tymczasem obóz prawicowy i endecki w Polsce, inkasując rosnące niezadowolenie młodzieży dla swoich celów i przez lata całe żerując na duszach i niedoświadczeniu tej młodzieży.

Bowiem to, czego pojąć nie mógł przez czas jakiś obóz postępowy Polski, aż za dobrze rozumiała reakcja polska, słusznie rozumiejąc i wzorując się na przykładzie Niemiec i Austrii — w których to krajach faszyzm dzięki wpływowi i poparciu młodzieży, doszedł do władzy.

Obecnie stoimy przed radosnym faktem — w Polsce montuje się i tworzy Polskie Stronnictwo Demokratyczne, które ma być i będzie motorem i częścią składową przyszłego obozu demokratycznego w Polsce — stronnictwo, którego brak dotkliwie dał się odczuć niezależnym elementom pracowniczym kraju.

Jak każda partia czy organizacja polityczna — nie może Polskiemu Str. Demokrat. w założeniach ideowych swego programu polityczno-społecznego pominąć ani negować kwestii młodzieży, bowiem inaczej program jej będzie nie przystosowany do życia w ogóle, a specjalnie naszego kraju. Pol. Str. Dem. musi sprawę młodzieży postawić jasno i wyraźnie. Jej zdanie w tej kwestii winno się rozlać głośnym echem — niby zew — po wszystkich ziemiach i połaciach naszej ojczyzny.

Jego hasła i założenia młodzieżowe winny się stać tym sztandarem, któryby skupił całą polską młodzież postępową, niezależną i kulturalną, gotową do walki o wolny niezależny demokratyczny system rządzenia.

Co winno Polskie Stronnictwo Demokratyczne gwarantować młodzieży, by zdobyć jej sympatię dla siebie i swej idei?

Odpowiedź jest krótka, jasna i wyraźna.

Demokracja stosunków i ustroju w Polsce. Pokój, wolność, chleb, praca i oświata dla młodzieży i starszych — oto hasła pod którymi skupi się cała niezależna, niezorganizowana i postępowa młodzież polska, rozumiejąca zgrozę ustrojów faszystowsko-totalnych — oto hasła, które winny być (i wierzymy, że zostaną) wypisane na sztandarze walki tej młodzieży. Bowiem tylko ich realizacja daje gwarancję uszanowania dążeń, celów i potrzeb polskiej młodzieży. Tylko ich ostateczne zwycięstwo daje pewność że w demokratycznej Polsce przywrócone zostanie młodzieży prawo głosu i wyboru od 21-go roku życia.

Polskie Stronnictwo Demokratyczne z chwilą ustanowienia swego programu ogólno politycznego i społecznego nie powinno zapomnieć o pędzie młodzieży do oświaty i kultury, winno znaleźć w nim (programie) miejsce na postulat usunięcia chaosu z życia polskich szkół niższych, średnich i wyższych. Dywersyjna robota endecka, hańbiąca imię polskiej nauki, z życia młodzieży i uczelni usunięta być musi!

W programie tym wysuniętą winna też być sprawa udostępnienia oświaty szerokim warstwom robotniczo-chłopskim i urzędniczym, a to przez ustanowienie bezpłatności wszystkich uczelni, oraz przez przyznawanie szerokich supsydyj z kas państwa dla niezamożnej młodzieży.

Jednym z naczelnych założeń propramowych Str. Demokratycznego winno się stać żądanie i zagwarantowanie opieki nad młodzieżą pracowniczą i robotniczą ze strony ustawodawstwa społecznego.

Przy tych hasłach i założeniach Polskie Stronnictwo Demokratyczne zdoła skupić całą niezależną i postępową młodzież polską, której drogą jest wolna niepodległa demokratyczna Polska i która dość ma demagogicznych haseł endecko - faszystowskich, dobrze rozwijające i pojmujące niebezpieczeństwo zagrażające ojczyźnie ze strony obozu wstecz-prawicowego.

H. M

Sieroce pociągi

(g) Po torach PKP. jeżdżą pociągi ale pociąg pociągowi nie równy. Jeden nazywa się pośpiesznym i ten ma wyjątkowe względy, inny osobowym dalekobieżnym, ten ma już mniejsze względy, t. zn. zawsze liczą się z nim, ale istnieją jeszcze jedne pociągi, z którymi nikt się nie liczy.

Chodzą sobie jak chcą, kiedy chcą. Wagony mają takie, że o lepsze już się handlarze złomu pytają — takie sobie sieroce pociągi.

Nazywają się podmiejskimi, a wprowadzone tylko dla wygody pasażerów mieszkających na prowincji.

— Niech ta diabli wezmą taką wygodę — skarżył nam się jeden z pasażerów mieszkający na prowincji jeszcze nie pamiętam, żeby ta jucha (oczywiście mowa o pociągu podmiejskim) przyszedł kiedy na czas i niech pan sam powie dlaczego się tak spóźnia?

Oczywiście nie odpowiedzieliśmy mu na to pytanie, no a PKP. zawsze jakieś tam powody wynajdzie, które dla PKP są wystarczające, ale nie dla pasażera, który płaci i chce być obsłużony należycie.

Tymbardziej, że ten pasażer widzi, iż nie ma śniegów ani wypadków — i wie o tym, że pociąg ten kursuje tylko na przestrzeni kilku stacyj.

Początek demokracji polskiej

4

Najsłabszą stroną ludu, są jego umysłowe siły, zbrodniami szlachty w rozwijaniu się swoim wstrzymane. Ale i te nie przestały istnieć i właściwym sobie wyrabiać się sposobem. Jest w masach ludu naszego prosty, zdrowy rozsądek, jest trafny sąd o rzeczy publicznej, trafniejszy często od tego, jaki oświeceńsza klasa wydaje. Głęboka ta wiara w lud wskazuje demokracji najważniejszy obowiązek: pracowania nad wydobyciem i rozwinięciem się ukrytych i przytłumionych sił ludu.

W tym celu dąży Towarzystwo wszelkimi siłami do usamowolnienia ludu, tak pod względem materialnym jak duchowym, do zniesienia niewoli, poddaństwa i wszelkich praw stanowiących różnice w możności pełnienia funkcji społecznych, wszelkich rzeczywistych, czy fikcyjnych, zależności jednych osób, klas i korporacyj od drugich, w miejsce zaś zniesionych ogłoszenie najobszerniejszej zupełnej swobody i zupełnej równości cywilnej, politycznej i religijnej.

Z drugiej strony kładzie Towarzystwo pierwsze podwaliny pod społeczno-polityczną budowę państwa ludowego. Podczas dyskusji nad kwestią:Jakie zasady położone być powinny do organizacji gmin w normalnym stanie społeczeństwa, rozwinęli demokraci dokładniej pojęcie gminy. Wychodzą oni ze stanowiska, że każda organizacja usuwająca masy od zarządu interesami ogólnymi, tamuje wyrabianie się i działanie wszystkich sił narodowych, a z drugiej strony skupia władzę w ręku pewnej uprzywilejowanej kasty, która ją na swoją wyłącznie i następców swoich korzyść obraca, przez co lud staje się istotą bierną, narzędziem, członkiem społeczeństwa, nie mogącym żyć pełnym życiem domowym i publicznym, familijnym lub narodowym.

Życie to ludu nie ma się ograniczać do manifestacji społeczeństwa jako całość tylko uważanego, gdyż w takim wypadku mała jedynie liczba mogłaby w nich mieć udział, reszta zaś od współrządu usunięta, nie żyłaby politycznie. Przeciwnie życie narodowe wyrabiać się jeszcze powinno w małych zbiorowych ciałach, aby tym sposobem objęło bez wyjątku wszystkich mieszkańców.

Stąd wypływa zasada demokracji, iż do gminy nie tylko należeć powinny interesy miejscowe, ale jeszcze wszystkie publiczne, zakresem miejscowości objąć się mogące. Do niej należy czuwać nad bezpieczeństwem, wolnością i oświeceniem członków ją składających, wymierzać im sprawiedliwość, opiekować się nad chorymi i ubogimi doglądać słusznego podziału pracy i jej wynagrodzenia, ulatwiać komunikacje lądowe i wodne, ściągać podatki, słowem kierować i utrzymywać własną cząstkę ruchu narodowego wedle praw ogólnych przez społeczność ustawiony.

Jej ruch samodzielny ma być tymi jedynymi prawami ograniczony, a to dlatego, aby nie swoje własne miejscowe, ale narodowe ogólne rozwijała życie.

Jak w narodzie, będą i tu władze przez wszystkich wybieralne, czasowe i odpowiedzialne, podstawą zaś organizacji ma być równość. Gmina obejmować powinna taką ilość mieszkańców, a względnie tyle wsi, iżby w łonie własnym znalazła dosyć materialnych i umysłowych i moralnych sił do pełnienia wszystkich funkcji narodowych, a zarazem winna obejmować taką przestrzeń, któraby nie utrudniała lecz ułatwiała wzajemne między mieszkańcami stosunki. Gdzie na niskim stopniu znajdują się gminy, tam obejmować muszą znaczniejszą ludność, gdzie oświata daleko jest posunięta, tam w mniejszych okręgach znajdą się potrzebne siły i środki.

Takie tylko gminy urzeczywistnić zdołają to, co w danych epokach rozwijanie się ludności wymagać będzie, wyprowadzą myśl, dziś zaledwie przeczuwają, która przez cały naród wyobrażana, nie będzie się błąkała jak dotąd po rozdrożach.

Przez jednaki cel, jaki w naturę gmin wejdzie, to jest wspólność zachowania się, przez węzeł jaki nas połączy, to jest ustawę, przez jednorodny pierwiastek ich życia, to jest demokracja, zbiegną się one wszystkie do jednego punktu, gdzie jest zgromadzona siła i wola całego narodu. Wówczas zaś, kiedy trzeba mieć możność szybkiego wykonania każdej myśli, wtedy źródło ruchu od środka działania tak odległe być nie może, wtedy nastąpi zcśrodkowanie władzy, która czerpać będzie tylko natchnienie swoje w masie ludu w jego uczuciach, w pojęciu jego potrzeb skutecznych zaś obmyślenie i ich egzekucja, własnym jej dziełem być muszą.

Wówczas zaś gminy tracą charakter ciała politycznego i ograniczą się do załatwienia interesów miejscowych.

Gminy takie, nie mając interesu, nie mogąc nawet przez swą zewnętrzną słabość sprzeciwiać się potężnej woli rządu, zamiast paraliżowania działań ogólnych, przyjdą im w pomoc, oraz jako siła moralna, drugi raz jako środek rządu, ponieważ w gminach obywatele czuwając nad swą wolnością i własnością, będą mieli zapewnienie, że prawa ich nie zostaną im naruszone, że we wszystkich kwestiach, jakie zrodzą odmienne potrzeby i stosunki, sprawiedliwość będzie im wymierzoną.

Lecz skutkiem wiekowej niewoli ludu, jego ciemnota i ubóstwo, czy dadzą się usunąć przez organizację gminną? Taka masa jaką jest nasz lud, do niewoli przywykłą, nieświadoma publicznego życia, nieożywiona ruchem przemysłowym, nędzą przyciśniona, czy potrafi sama się rządzić, pełnić szczytne funkcje naznaczone jej przez demokrację?

Otóż zdaniem demokratów warunki takie, jak umysłowe wykształcenie wszystkich włościan i wielkie materialne i polityczne zasoby jakkolwiek bardzo pożądane i niestanowią istoty gmin, z nimi łatwiej tylko i świetniej rozwija się wewnętrzne życie bez nich jednak organizacja ludowa istnieć może, a to mianowicie za pośrednictwem rzeczywistych wyobrazicieli gmin.

Wywiad z b. posłem Ciołkoszem

Dzisiejsza rzeczywistość polska

OD REDAKCJI:

Z trudem udało się nam nakłonić b. posła Adama Ciołkosza do udzielenia naszej redakcji wywiadu na aktualne zagadnienia chwili obecnej. Poseł Ciołkosz jest wybitnym działaczem P. P. S. Sprawuje godność urzędującego przewodniczącego O. K. R. — P. P. S. w Krakowie i jest członkiem Rady Naczelnej P. P. S. Jego wynurzenia nabierają więc pierwszorzędnego znaczenia. Zadajemy pytania:

Jak pan ocenia dzisiejszą rzeczywistość polską?

— Wydaje mi się, że kluczowym za gadnieniem Polski współczesnej jest znalezienie takiego systemu rządzenia, któryby pogodził z sobą wolność i siłę. W dzisiejszym położeniu międzynarodowym Polska musi być silna, nawet bardzo silna. Musi być krajem ładu i rządności. Błędem straszliwym byłoby jednak doszukiwać się siły tylko w czynnikach siły fizycznej. Nawet człowiek, którego nazwano „bogiem wojny" — Napoleon — pisał, że są dwie siły na ziemi: duch i miecz. Z tych dwóch sił — stwierdzał Napoleon — duch zawsze okaże się silniejszy. Muszą być pobudzone siły wewnętrzne, tkwiące w narodzie polskim. Siły te dzisiaj marnują się, odcięte od możliwości twórczej pracy. Nawet w gospodarce samorządowej to, co istnieje żywe jako wola ludności — nie może się uzewnętrznić. Nawet sołtys na wsi, wójt w gminie, w ogromnej przewadze nie jest wykładnikiem woli ludności. Stąd rozdźwięk między ludnością a urządzeniami państwowymi, rozdźwięk niebezpieczny i niemożliwy na dalszą metę do utrzymania. Ludność czuje się zdegradowana i poniżona tym nieuzasadnionym zdyskwalifikowaniem w umiejętności zarządzania własnymi sprawami. Poniżenie to jest tym większe, że przecież lud polski ma w żywej pamięci ofiary, złożone przez siebie dla państwa polskiego.

— Jakie widzi pan rozwiązanie sytuacji obecnej?

— Naród współczesny nie może być narodem, złożonym tylko z uprzywilejowanej grupy. Funkcje rządzenia i wpływania na losy państwa muszą być rozłożone jak najszerzej, bo razem z nimi rozkłada się szeroko poczucie odpowiedzialności za losy kraju. Ten pogląd znajdzie potwierdzenie także wtedy, gdy na zagadnienie to spojrzeć od strony obronności kraju. Bardzo jest charakterystyczne, że ostateczne wnioski różnych pisarzy, rozpatrujących ten temat, są jednakowe. Czy to będzie Jauresa „Nowa armia", czy gen. Sikorskiego „Wojna współczesna", czy nawet Ludendorffa „Wojna totalna" — wszędzie konkluzja jest ta sama: wojnę współczesną prowadzą całe narody, nietylko sztaby i korpusy oficerskie i w wojnie współczesnej rolę ostatecznie rozstrzygającą odgrywa świadomy człowiek, a nie technika i chemia. Podzielając pogląd, że Polska jest w trudnym położeniu geopolitycznym, tym mocniej podkreślamy konieczność zespolenia sie ludności Polski z urządzeniami państwowymi. Urządzenia te muszą być dla ludności bliskie, zrozumiałe i drogie, to znaczy godne najwyższych ofiar, włącznie z ofiarą życia.

— Czy w ocenie pana istnieje oparcie dla urzeczywistnienia takich urządzeń państwowych?

— Uważam za wielkie szczęście dla Polski, że szerokie masy ludowe zadają kłam twierdzeniu, rzuconemu przed laty siedmiu, iż „Polakami trzeba rządzić batem". W robotnikach i chłopach przejawił się wielki idealizm. Wysuwają oni obecnie na pierwszym miejscu żądania, dotyczące ich pozycji obywatelskiej. Lud pragnie wolności w stosunkach wewnętrznych, pragnie poszanowania swych praw ludzkich i obywatelskich. Chce być podmiotem, a nie przedmiotem rządzenia.

— Czy ten pęd wolnościowy da się pogodzić z siłą i wartością urządzeń państwowych?

— Jestem przekonany, że tak. Niezmiernie cennym objawem jest scalanie polskiej myśli politycznej na lewicy. Zupełnie wyraźnie zarysowane są dwa prądy tej myśli, uosobione w Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwie Ludowym. Dokonuje się obecnie proces ścisłego zbliżenia się do siebie tych dwóch wielkich organizacji ludowych. Różne odpryski, mącące dawniej obraz sytuacji, poznikały albo są na wykończeniu. Dążności odśrodkowe znajdują bardzo silny odpór tak zwanych „dołów", które niechętnie odnoszą się do wszystkiego, co rozbija i dzieli. Zaznaczam, że jest to dążność do łączenia nie formalnego, ale istotnego, a więc coraz mniej miejsca jest na manewrowanie w rodzaju komunistycznych sztuczek „jednolitofrontowych". za to coraz więcej konsolidacji rzetelnej i pogłębionej.

— Co uważa pan za najbardziej aktualne zadanie obozu demokracji?

— Polska lewica robotnicza i chłopska przygotowuje się do przedstawienia swej pretensji do gospodarzenia państwem. Przede wszystkim chodzi tu o rozwiązanie obecnego Sejmu i Senatu i o 5-przymiotnikowe nowe wybory. Niechaj nareszcie ujawni się oblicze kraju. Tylko naiwność albo złośliwość sądzić może, że ze strony lewicy toczy się walka o mandaty i diety.

Przed dwoma laty proklamując bojkot wyborów, przywódcy lewicy sami wyrzekli się wszelkich przywilejów.

W grze jest rzecz wielka — uzgodnienie woli mas ludowych, ich tęsknoty do wolności i sprawiedliwości gospodarczej, z urządzeniami państwowymi. My socjaliści nie wątpimy w pomyślny wynik tej walki.

— Jaki, zdaniem pana, winien być skład obozu demokratycznego?

— Rozumiemy doskonale, że nie wszyscy na lewicy podzielają nasz socjalistyczny pogląd na rozwój dziejów. Naturalnym ośrodkiem ruchu socjalistycznego jest klasa robotnicza, która jednak w Polsce nie stanowi większości. Dlatego uznajemy ruch ludowy, idący pod zielonymi sztandarami, za tak samo jak my uprawniony do odegrania decydującej roli w walce o demokrację w Polsce. Sądzimy, że obok nas i ludowców jest miejsce dla żywiołów szczerze wolnościowych i postępowych. Były one przygaszone i związane. Cieszy nas, że dzisiaj znajdują one dla siebie pełny wyraz, nietylko jako myśl, ale tak że jako organizacja.

Polska ma za sobą 11 lat systemu rządzenia, który płynął na fali totalizmu. Od tej fali następuje obecnie odwrót w nastrojach mas — i to nastrojach nie chwilowych, lecz trwałych. Dlatego sądzę, że po „sanacji" nie ma w Polsce miejsca ani dla faszyzmu endeckiego, ani dla komunizmu, a więc dla innych odmian totalizmu — natomiast po epoce zwężenia praw obywatelskich przyjść musi w Polsce epoka wolności. Rzeczą zorganizowanych sił demokratycznych będzie czuwać, by urządzenia wolnościowe tak utrwalić w pojęciach obywateli, aby mogły one trwać przez pokolenia i stały się nierozerwalnie złączone z pojęciem Polski niepodległej.

My, socjaliści, nie chcemy być tu ani nauczycielami, ani dowódcami. Mamy tylko jedną ambicję: dawać przykład ofiarności i wytrwałości w służbie dla ideału Polski nowej, ideału zgodnego zresztą z najlepszymi tradycjami Polski na całej przestrzeni jej tysiącletniego istnienia. Duch dziejów Polski, to duch wolności, o którym pisał Mickiewicz, że narodowi naszemu „dane jest dziedzictwo przyszłej wolności świata".

IDEM



TU WYCIĄĆ

STRESZCZENIE POWIEŚCI

B. REMBOWSKI

„GORĄCA KREW I MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA"

Działo się to za czasów panowania króla Kazimierza Wielkiego.

Przywleczona z południowego wschodu czarna ospa, zbierała obfite żniwo, siejąc ogólny popłoch.

W okresie tym walka polityczna pomiędzy królem a księdzem Baryczką zaczęła dochodzić do kulminacyjnego napięcia.

Klęskę tę i rozpacz ludu wykorzystuje sprytnie ksiądz Baryczka i kiedy tłumy zebrane u stóp góry wawelskiej błagają królewskiej pomocy i ratunku i kiedy Kazimierz bezsilny wobec woli boskiej ratunku tego dać nie może — Baryczka rzuca hasło pogromu Żydów, którzy są sprawcami tej klęski. Zatruwają bowiem — jak głosi — studnie zarazą, lud wodę pijąc, nabawia się tej strasznej choroby i musi ginąć. Jest to dzieło szata-

— 164 —

żonką, noszę koronę królewską na głowie i mam pełne prawo tutaj pozostać i nie możesz mnie pozbawić wobec Boga i ludzi tych praw.

Kazimierz drżąc z oburzenia zbliżył się wolno ku drzwiom z za których dochodziły juz przytłumione szmery cichych bosonogich kroków. Służba snadź coś już zauważyła i chcąc się przekonać o przyczynie niezrozumiałych dla niej szmerów w komnacie królewskiej, o tak późnej porze nocnej, przykładać zaczęła uszy do jasionowych drzwi.

— Nie mów teraz ani jednego słowa — rzuca krótko cichy rozkaz Kazimierz — nie ściągaj na się wstydu i kompromitacji jutro w całym zamku szeptać będą, że przybiegłaś do mnie w nocy, by wyżebrać odrobinę miłości... Pomyśl do czego to prowadzi... o ciebie nie o mnie tu chodzi...

Słowa Kazimierza napełniły ją lękiem, wiedziała bowiem dobrze, że jeśli tylko któryś z dworzan zauważy ją jak się wykrada z sypialni królewskiej, stanie się zaraz ofiarą żartów dworzan i dworek. Wiedziała też dobrze, że zimne stosunki między nią a królem są na zamku znane i dworzanie nie szczędząc różnych uszczypliwych słów i żartobliwych uwag pod jej adresem dopiero teraz wzięliby ją w obroty swych wartkich języków.

I chociaż ambicja nakazywała jej pozostać jeszcze w komnacie Kazimierza, by rzucić mu w twarz silniejsze więcej drażliwe słowa, wstrzymała oddech i milczy, by stojący pod drzwiami nie dowiedzieli się

— 161 —

— Uspokój się Rokiczano i wracaj do swoich komnat... służba mogłaby zauważyć twój płacz, co mogłoby wywołać drwiny i śmiech... Idź więc do swoich komnat i ułóż się spokojnie do snu...

— Jakże mogę usnąć?... Tyle nocy bezsennych... jeśli dalej w ten sposób ze mną będziesz postępował, wyszukam sobie pierwszego lepszego pazia lub członka twej świty i... otwarcie cię będę zdradzała... Niech wszyscy wiedzą, że twoja żona... ha... ha... ha... — wybuchła spazmatycznym śmiechem, z którego biła gorycz i cierpienie

— Jeśli to uczynisz Rokiczano, wyślę cię z powrotem do twej ojczyzny... Nie chciałbym zostać oszukiwanym mężem, z którego szydzi i pokpiwa służba i cały dwór. — Król na to nie może zezwolić... rozumiesz Rokiczano?...

— Więc żądasz odemnie, bym duszę łamała w ciągłej tęsknocie, bym opuszczona w miłości i pozbawiona szczęścia, usunęła się, ustępując w milczeniu miejsca innej?... Dość już mąk!... Wiem wszystko!... Wszystko... Związałeś swe myśli i uczucia z inną kobietą i dlatego odsuwasz się odemnie, odpychasz od siebie, jestem ci już niepotrzebna...

— Z inną kobietą?... — zapytał, spoglądając na nią badawczo, chcąc wyczytać z rysów jej rozpłomienionej uniesieniem twarzy, z błyszczących gniewem oczu czy przypadkowo nie odkryła jego najtajniejszych myśli.

— Wiem dobrze... słyszałam, jak dworzanie szep-

PRZEGLĄD PRASY

Co zarzuca Czechosłowacja Niemcom?

Na łamach półoficjalnej „Prager Presse" zamieszczony został dalszy artykuł wybitnego czechosłowackego męża stanu, w którym w dalszym ciągu omawiana jest ostatnia kampania prasowa Niemiec przeciw Czechosłowacji.

Niemieckie kampanie prasowe przeciw Czechosłowacji z lat 1936 i 1937 są typowym przykładem uprzedzenia, niechęci a głównie braku znajomości naszej psychologii — pisze autor. Niemal osiem miesięcy zalewa propaganda niemiecka prasę swoją i zagraniczną nieprawdziwymi wiadomościami o lotniskach sowieckich, sowieckich generałach i żołnierzach w Czechosłowacji. Towarzyszyły temu komentarze o bolszewizacji Czechosłowacji, o sile komunizmu w tym państwie, o zbolszewizowanej inteligencji czechosłowackiej, literaturze, sztuce, teatrze, o froncie ludowym, o pomoście wypadowym komunizmu do Europy, o umowach wojskowych i innych, którymi Czechosłowacja rzekomo zagraża Europie i całej jej cywilizacji.

Możnaby szczegółowo wykazać, jak wiadomości te były fabrykowane. Wszystkie nasze oficjalne i nieoficjalne kroki drogą dyplomatyczną i inną, które zwracały uwagę na to, że to wszystko są wymysły i nieprawdy, wszystkie nasze urzędowe i prasowe dementi nie odnosiły skutku. Czechosłowacji kampanie te dały cenne nauki w wszelkich kierunkach.

Jest poprostu nie do uwierzenia, jak przez osiem miesięcy było można podawać opinii publicznej takie wyraźne nieprawdy (autor

używa słowa nieprawdy, zamiast pospolitego kłamstwa). Oczywiście nie mogło to przynieść wyników, do jakich zmierzała ta propaganda, a za granicą nikt też w twierdzenia te nie uwierzył, a natomiast wzrosło zainteresowanie dla Czechosłowacji. W ostatnich dwóch latach odwiedziło Czechosłowację niebywałe mnóstwo obcokrajowców. Mieli oni sposobność przekonać się o odwrotności tego, co propaganda antyczechosłowacka głosiła.

Zwłaszcza dla jednej sprawy nie okazują w Niemczech zrozumienia. Takie państwo, jakim jest Czechosłowacja, z swymi doświadczeniami historycznymi, z swym położeniem geograficznym i swą tradycją demokratyczną, nie może w Europie współczesnej, gdzie znowu poplaca siła militarna i materialna z całą swą ideologją gwałtu, liczyć na dobrą wolę i dobre zamiary kogokolwiek. Stosunek zaufania wzajemnego między nią a jej silnym sąsiadem nie wystarcza ani w tym ani w innym okresie polityki europejskiej do zabezpieczenia nienaruszalności i niezależności Czechosłowacji; — tu potrzebna jest równowaga sił i systemu bezpieczeństwa zbiorowego. Nie wystarczają dobre stosunki z silnym sąsiadem, państwo na sze musi mieć własną siłę zbrojną, ale głównie także system międzynarodowej przyjaźni lub bezpieczeństwo kolektywne w Europie i świecie.

Dla tych oczywistości, które opierają się o poglądy, także w Niemczech wyrażane, nie było w Niemczech nigdy należytego zrozumienia. Które państwo europejskie może obecnie z rozumem, w pewnym przekonaniu i z całą pewnością siebie oprzeć swą egzystencję tylko na zaufaniu wzajemnym państw europejskich?

Czechosłowacja szczerze i wysoko ceniła oświadczenie kanclerza niemieckiego z roku 1936, w którym powiedziano, że Niemcy zdecydowane są porozumieć się z wszystkimi sąsiadami i że odnosi się to także do Czechosłowacji. U nas — pisze dalej autor — odnoszono się do tego oświadczenia z zaufaniem i stosownie do tego na oświadczenie to reagowano. U nas jednak nikt nie może pojąć, jak oświadczenie to może być zgodne z kampanią przeciw Czechosłowacji.

Daliśmy dowody dobrej woli — kończy artykuł „Prager Presse". — Uczyniliśmy próbę w kierunku porozumienia prasowego. Zaproponowaliśmy także rokowania w sprawie wzajemnego postępowania w kwestiach emigracji, w sprawie praw azylu i wszystkiego co z tym jest w związku. Do tego nie doszło. Natomiast trzej nasi emigranci polityczni, którym w Czechosłowacji wytoczono postępowanie karne i którzy słowem honoru zobowiązali się, że stawią się na każde wezwanie władz, zamianowani zostali członkami sejmu Rzeszy, a nawet przy dzielono im funkcje urzędowe. Ci emigranci współpracują też w dzisiejszej kampanii propagandowej. M.

Morze — to potęga Polski

Nadzwyczajne trudności
wewnętrzne i gospodarcze Rzeszy hitlerowskiej

Paryż. (Tel. wł.) — W powodzi niezliczonych artykułów i komentarzy, poświęconych zjazdowi norymberskiemu, zasługuje na wyróżnienie rzeczowy artykuł korespondenta berlińskiego „Information". Twierdzi on, że nie należy oczekiwać sensacyjnych posunięć, ani nawet gestów w dziedzinie polityki zagranicznej, bowiem sytuacja gospodarcza Niemiec jest taka, że jeśli nie paraliżuje, to w każdym razie bardzo znacznie krępuje akcję Berlina na szachownicy wielkich zagadnień międzynarodowych. Problem od żywiania i zdobycia surowców zarysowuje się coraz ostrzej w polityce wewnętrznej i gospodarczej Rzeszy.

Z tego też powodu erę wielkich sukcesów dyplomatycznych należy uważać za skończoną. Oczywiście przyjazd Mussoliniego będzie jak najzręczniej wyzyskany przez hałaśliwą propagandę, ale nie wprowadzi ona w błąd nikogo z dobrze poinformowanych o nadzwyczajnych trudnościach wewnętrznych i gospodarczych Rzeszy hitlerowskiej.

Sytuacja wojsk rządowych

Walencja. — Korespondent agencji Havasa donosi z frontu aragońskiego, że pozycje wojsk rządowych znajdują się w obecnej chwili o 20 kilometrów za Belchite.

Walencja. PAT. — Komunikat ministerstwa obrony donosi, że na skutek silnego nacisku nieprzyjaciela, na froncie północnym wojska rządowe wycofały się w kierunku miejscowości Barro.

Na odcinku Sierra Moreda liczne ataki powstańców zostały odparte.

Na froncie aragońskim na odcinku Mediana przeważające siły nieprzyjacielskie zajęły miejscowość El Campillo. Nieliczne ogniska oporu nieprzyjaciela na odcinku Belchite zostały wczoraj całkowicie zniszczone.

Madryt. PAT. — Oficjalny komunikat lotniczy donosi, że samoloty rządowe strąciły wczoraj na froncie północnym dwa aparaty powstańcze.

Samoloty chińskie bombardowały
okręty japońskie

Szanghaj. — Agencja Central News donosi, że eskradra samolotów chińskich bombardowała wczoraj wojenne okręty japońskie. Kilka okrętów zostało oszkodzonych. Na dwóch torpedowcach wybuchł pożar.

Szanghaj. PAT. — Dziś rano wznowiona została gwałtowna wymiana strzałów artyleryjskich. Samoloty japońskie bombardowały pozycje wojsk chińskich pod Kiangouan.

SPISEK NA ŻYCIE PREZYDENTA ARGENTYNY

Buenos Aires. PAT. — Emerytowany porucznik Raoul Benvides, brat b. sekretarza prezydenta republiki i niejaki Pedro Dorrego zostali wczoraj aresztowani pod zarzutem przygotowywania spisku na życie prezydenta państwa i członków rządu.

TU WYCIĄĆ!

— 162 —

tali między sobą... Poleciłam też dlatego najbliższej mi damie dworu Berlindzie, by zrobiła zwiady, co to za tajemnica, którą przede mną ukrywają i... dowiedziała się, płacąc za to bardzo drogo... swoją cnotą, ale doszła do ciekawej tajemnicy, otaczającej mgłą cały zamek... Biednia Barlinda... taka mi oddana... taka wątlutka... a ten łotr taki olbrzym... jakżeż musiała cierpieć... ile dla mnie wycierpiała...

— O jakiej tajemnicy mówisz, Rokiczano?... Nie rozumię cię...

— Tak?... Udajesz, jakbyś o niczym nie wiedział... wstydzisz się...

— Nic nie rozumię...

— Niegodziwa Żydówka uwięziła twą duszę... Wiem wszystko! wiem już Kazimierzu... wiem...

— Mówisz, że wiesz?...

Wiem, że otrzymała od ciebie naszyjnik, zapytałeś ją nawet czy byłaby skłonną przybyć w gościnę na zamek... Przed chwilą szeptałeś ustawicznie jej imię w śnie... Jakże więc mógłbyś się zbliżyć do mnie, skoro ta przeklęta opocznianka kochanica opanowała twe serce jak pająk i usidliła się w sercu twym i zmysłach szatańską swą rządzą.

— Rokiczano!...

— Wiem o wszytkim Kazimierzu!... Oświadczam ci otwarcie, gdy tylko zobaczą tę brudną niewiastę, raczej nałożnicę, zabiję ją mymi rękami. Słyszysz Kazimierzu?

Muszę ją unieszkodliwić, a czyn mój nie będzie

— 163 —

grzechem wobec Boga, przeciwnie będzie to czyn błogosławiony, bo zginie z rąk moich wspólnik szatana, który przyoblekł postać kuszącej kobiety. Teraz rozumiesz mnie Kazimierzu, uczynię to...

Nie skończyła jeszcze, gdy Kazimierz zerwawszy się z łoża podbiegł ku niej ujmując ję za ramiona.

— Rokiczano nie igraj z ogniem!...

— Zabiję ją...

— A ja ci mówię...

— Nie wstrzyma mnie od tego nawet twa potęga królewska. Cierpliwość Kazimierza wyczerpała się, sam nie wiedząc co czyni uchwilił ją wpół, podniósł i dopiero słysząc jej zdławiony okrzyk wypuścił nagle z rąk zdając sobie sprawę z tego, że mogło się przed chwilą stać coś strasznego, czego pokutą całego życia nie mógłby odkupić.

Rokiczana odskoczywszy w bok, jak ranne dzikie zwierzątko wtuliła się w ciemny kąt i poczęła pisklliwie zawodzić.

— Ciszej, ciszej na Boga... uspokój się, cała służba zbiegnie się, nadstawi uszu, później wyśmieje cię i wyszydzi... Nie życzę sobie tego, słyszysz?... Jesteś przecie żoną króla i nie chcę słyszeć drwin... i nie chcę więcej nigdy słyszeć z ust twoich takich słów... Odejdź teraz czempręgdzej... Czynił będę to, co uważał będę za stosowne, a ty jeśli chcesz, wracaj do swojej czeskiej ojczyzny.

— Wyrzucasz mnie jak widzę?... O nie!... to ci się nie uda Kazimierzu... Jestem twoją prawowitą mał-

nie — wytępić z wolą i przeciw woli królewskiej.

Zrozpaczony lud uwierzył Baryczce i ruszył na miasto. Babka Rachela ucieka z wnuczką Esterką z Opoczna biegnie przez ulicę — tu ją dopadają, biją niemiłosiernie, chcą wydrzeć z rąk jej piękną Esterkę. Broni się jak lwica — lecz wreszcie pada pod ciosami. W tej chwili właśnie zjawia się król. — Ratuje Esterkę i Rachel — następnie przewieźć każe obie na zamek królewski, gdzie nakazuje lekarzom opiekę nad staruszką. Królowa żąda, by Żydówki opuściły zamek wawelski.

Esterka wróciła do Opoczna. Rozwinęła się na kobietę o niezwykłej urodzie. By uchronić córkę przed nagabywaniami, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Pewnej nocy rozkochany młody szlachcic Gaworek porywa Esterkę i unosi ją w głąb boru, do chaty Macieja.

Zrozpaczeni rodzice szukają zaginioną córkę. Do Opoczna zjeżdża król Kazimierz ze swoją świtą.

Podczas polowania król odnajduje Esterkę.

wrzesień
7
Wtorek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro elec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137 00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121 08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 18.08
Wschód słońca jutro godz.: 4.58

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Wtorek: **Reginy.**
Środa: **Narodzenie NMP.**

Teatr-kino

Środa: „Koletta" (premiera).

DZIŚ OSTATNI WYSTĘP JANINY ROMANÓWNY I MARIUSZA MASZYŃSKIEGO

Dzisiaj we wtorek pożegnają się z publicznością krakowską znakomici artyści warszawscy Janina Romanówna i Mariusz Maszyński w świetnej komedii A. Cwojdzińskiego „Freuda teoria snów", w której pro wadzą brawurowo trzyaktowy dialog, nasycając bieg sztuki humorem i niezrównanym tonem naturalności.

PREMIERA „KOLETTY" Z LUCYNĄ SZCZEPAŃSKĄ, Z. RAKOWIECKIM I DYR. PHILIPPEM

Jutro we środę ukaże się na scenie teatru im. J. Słowackiego świetna komedia muzyczna R. Benatzky'ego „Koletta". Przygody biednego Kopciuszka, dziewczęcia uratowanego od śmierci, pełnej uroku Koletty, która staje się główną wygraną na jedynej w swoim rodzaju loterii — dostarczyły wątku muzycznej krotochwili Benatzky'ego i popisową rolę dla świetnej śpiewaczki opery warszawskiej Lucyny Szczepańskiej. Szereg zabawnych typów, zaplątanych w loteryjny krąg odtworzą: Dankiewiczówna, Węgrzyn, Macherski, Szubert, Burnatowicz, Kondrat, Wroński, Opaliński, Possart, Starkówna, Walewska, Kierzkowa, a Zbyszek Rakowiecki, młody artysta warszawski z żywiołowym temperamentem uosabia reklamę loterii. Lekką, miłą komedię opracował muzycznie dyr. Ludo Philipp, który dyrygować będzie premierowym przedstawieniem, w opracowaniu reżyserskim Józefa Karbowskiego, a dekoracyjnym Karola Gajewskiego.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „King Kong".
APOLLO: „Pan redaktor szaleje".
ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena" i „Tańczący pirat".
BAGATELA: „Kto ostatni całuje" i „Noc przed bitwą".
PROMIEŃ: „Biały Anioł".
STELLA: „O czym marzą kobiety" i „Biały majestat".
SZTUKA: „Czarownica z Salem".
ŚWIT: „Tajny plan R. 8"
UCIECHA: „Droga do Rio de Janeiro".
WANDA: „Poświęcenie" i „Kochana rodzinka".
FOTOPLASTIKON ul. Szczepańska 5: „Alaska".

RADIO

ŚRODA, 8 WRZEŚNIA

11'15 Audycja dla szkół. 11'40 Muzyka. 12'25 Koncert rozrywkowy. 13'55 Muzyka. 15'05 „Cele wychowania fizycznego" wygł. mgr. Leopold Pfefferberg. 15'15 Muzyka. 16 „Z mojego warsztatu" szkic literacki Ostapa Ortwina. 16'15 Pieśni. 16'45 „Samoobrona Wilna i Grodna" wygł. Walerian Charkiewicz. 17 Koncert popołudniowy w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. 17'50 „Galwani — ojciec elektryczności" (w 200-ną rocznicę urodzin). Wygł. red. Wacław Frenkiel. 18'15 Muzyka. 19 Transmisja z Targów Wschodnich. „Pieśni polskie" w wyk. chóru Kol. Przysp. Wojskowego „Hejnał" pod dyr. Alfreda Stadlera i Gizeli Poschówny (śpiew) akomp. Tadeusz Seredyński — w przerwie koncertu: „Kącik humoru" w opr. Feliksa Zandlera. 20 „Kalejdoskop" audycja muzyczna w opr. Stan. Dzięgielewskiego. Wykonawcy: Hanna Horska (piosenka), Edmund Rychter (tenor operetkowy), Eugeniusz Raabe (skrz.), Leon Cwojdziński (saksofon), Stan. Dzięgielewski i Grzegorz Kardaś (dwa fortepiany). 21 Koncert Chopinowski w wyk. Zofii Rabcewiczowej. 21'45 „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza, wybrany fragment recytuje Stefan Jaracz. 22 Zespół Henryka Kowalskiego. 23 Muzyka taneczna.

Kraków do wieczora...

Mowa adw. Landaua w procesie Fleischerowej i tow.

(g) Po dwudniowej przerwie świątecznej proces przeciwko Fleischerowej i tow. rozpoczął się świetnym przemówieniem obrońcy adw. dra Landaua.

Przy szczelnie wypełnionej sali są dowej obrońca Landau w pierwszych słowach mowy obrończej zajął się genezą samej sprawy. Wytknął jej główną wadę, że wprzód niż przed trybunałem sprawa zaczęła się już pod egidą tak popularnej w Polsce plotki. I plotka ta potrojona starała się uczynić z nienaruszalnego dotychczas bastionu sprawiedliwości, jakim jest sąd i w ogóle sądownictwo polskie, jakieś bagno korupcyjne. Plotka owa starała się ściągnąć prestiż sądu do szarzyzny życiowej.

A przecież — wytyka obrońca — nie mogli tego uczynić w żadnym wypadku owi mali kupcy tarnowscy, chodzący w jarmułkach, bo to wszak jest nie do pomyślenia, i dlatego obrońca prosi sąd o uniewinnienie tych oskarżonych.

Dalej obrońca Landau polemizuje z aktem oskarżenia, wykazując w nim wszelkie usterki, uzasadniając dlaczego żąda uniewinnienia oskarżonych. Nawet imieniem ławy obrońców wnosi niejako apel do trybunału, wykazując wszelkie luki prawne pomiędzy rzeczywistością, a stanem rzeczy w akcie oskarżenia zawartym.

Z punktu widzenia prawa — dowodził obrońca — zastosowanie art. 134 w akcie oskarżenia nie ma żadnego uzasadnienia i na podstawie tegoż artykułu nie można oskarżonych pociągać do odpowiedzialności.

Wygląda to w ten sposób:

Prokuratura oskarża Fleischerową i tow. o nakłanianie urzędników do wykroczenia z kompetencji swego urzędu względnie naruszenie tejże. Chodzi w tym wypadku o nakłanianie Parylewicza, tymczasem żaden taki fakt nie zaistniał w toku przewodu sądowego i nie udowodniono go oskarżonym.

Dlaczego obok oskarżonego Hochmana — zapytuje obrońca nie zasiada sędzia Michałowski? Ani dlaczego obok Fleischerowej nie siedzi Orzechowska — wtedy proces byłby zupełniejszy. A jeżeli prokurator nie po ciągnął do odpowiedzialności wspomnianych, to widocznie uważał, że są oni niewinni...

W końcu obrońca polemizuje z żądaniem pr Żeleńskiego o zastosowanie

Wyroku wspaniałego w swej postaci

Obrońca wskazuje na to, że te czasy, kiedy wyrok był wspaniały w swojej surowości, już dawno minęły i że były one jedynie odbiciem epoki ciemnego średniowiecza, kiedy to sądy ówczesne wyszukiwały metody, aby wyrok wypadł wspaniale w swojej surowości.

Jeszcze dzisiaj — wskazuje obrońca — stosuje się owe metody u nas na zachodzie i na wschodzie, ale my w państwie kulturalnym nie możemy dopuścić do tego, ażeby wyroki były „wspaniałe" w swojej surowości.

NIECHŻE TEN WYROK BĘDZIE WSPANIAŁY W SWOJEJ SPRAWIEDLIWOŚCI

— woła dr Landau — kończąc swoje długie przemówienie, które było naprawdę majstersztykiem mowy obrończej i wzbudziło wielkie wrażenie na licznym audytorium.

Po przemówieniu dra Landaua nastąpiła dłuższa przerwa. Liczne tłumy, zapełniające kuluary gmachu sądowego z ożywieniem komentowały treść tej mowy jak i przebiegu całego procesu.

O godzinie 11'30 prokurator Żeleński rozpoczął swoją replikę.

Wskutek tego ogłoszenie wyroku nie nastąpi już w dniu dzisiejszym, tymbardziej, że spodziewane są jeszcze ostatnie słowa oskarżonych.

W każdym wypadku zbliżamy się już do końca procesu frapującego opinię nietylko naszego miasta ale i całej Polski.

Wyrok w tej charakterystycznej sprawie oczekiwany jest z niebywałym napięciem.

Wstrząsające samobójstwo 67-let. staruszki

Przed kilku dniami, jak zresztą donosiliśmy, wydobyto z nurtów Wisły zwłoki jakiejś nieznanej staruszki i jak obecnie ustalono, była to Nowakowska Bożena ur. 7. 1. 1870 r. w Czechosłowacji, córka Antoniego i Emerencji, wdowa po Janie, obywatelka polska, ostatnio zamieszkała przy ul. Lubicz l. 25 w Domu Starców, gdzie przebywała od 10. 11. 1923 r. Dnia 3 bm. Nowakowska wydaliła się z Domu Starców. Nikt z jej otoczenia nie zauważył u niej żadnych symptomów nurtujących ją myśli samobójczych.

Dziwnym wydaje się nam fakt, że osoba mająca bądź co bądź dach nad głową i opiekę, popełnia samobójstwo przez utopienie się.

Odnośne czynniki podały jako przyczynę tragicznej śmierci Nowakowskiej rozstrój nerwowy.

NAJLEPSI POLSCY ARTYŚCI OPERETKOWI W KRAKOWIE

Wystawiona obecnie w teatrze „Bagatela" „Przygoda w Grand Hotelu" jest operetką wesołą, przyjemnie bawi widownię i rozśmiesza ją dowcipami wysokiej klasy. O grze artystów możnaby pisać dużo, ale wystarczy powiedzieć krótko: „koncert". Janina Kulczycka, Ksenia Gery, Marian Wawrzkowicz, Władysław Więckowski pozyskali sobie serca wszystkich udanymi kreacjami stworzonymi w tej kapitalnej operetce, która jest rozkoszą dla oka i ucha widza. Dziś we wtorek powtórzenie operetki o godz. 8 wieczór. Bilety przy kasie Bagateli.

Kto się nie spodobał organom *policyjnym?*

W pierwszym rzędzie nie podobał się organom policyjnym niejaki Zbigniew Wagner, lat 16, robotnik bez stałego miejsca zamieszkania oraz jego towarzysz Michał Głowa lat 15, robotnik zam. przy ul. Wenecja l. 8 za to, że ukradli Zofii Rapczak, zam. przy ul. Pawiej l. 8 osiem flaszek smakowitych konfitur.

Tak samo policja zatrzymała za szereg kradzieży kieszonkowych Jana Olszewskiego lat 21, robotnika zam. w Starej Olszy przy ul. Trębackiej l. 15.

Olszewski za teren swoich występów obrał sobie Osiedle oficerskie i oczywiście osiadł w aresztach policyjnych.

Jeszcze jeden z podobnych typków dostał się w ręce policji i to za sfałszowanie książeczki PKO. na kwotę 275 złotych. Mistrzowskim tym fałszerzem okazał się Stanisław Nowak 29-letni robotnik zam. w Kątach, powiat Miechów.

200 osób poniosło śmierć *w jeziorze*

Buenos Aires. PAT. — Donoszą z Maracaibo (Venezuela), że na jeziorze tej samej nazwy zatonął statek motorowy, na pokładzie którego znajdowało się około 200 osób. Przeszło 100 osób utonęło. Dotychczas wyłowiono z wód jeziora zwłoki 62 ofiar nieszczęśliwego wypadku. Powodem katastrofy było nadmierne przeładowanie statku.

W sprawie ewakuacji Szanghaju

Waszyngton. PAT. — Rozmowy angielsko-amerykańskie, jak donosi agencja Havasa, przekroczyły ramy zwykłego żądania, wystosowanego do Japonii i Chin w sprawie ewakuacji Szanghaju i wchodzą obecnie w okres współpracy obu narodów w wypadku, gdyby Japonia niepokoiła żeglugę handlową amerykańską i brytyjską. Prowadzone rozmowy mają charakter ściśle oficjalny. Jak słychać, ze strony Stanów Zjednoczonych wyszło żądanie, aby Anglia wysłała conajmniej 6 pancerników z morza śródziemnego na Daleki Wschód.

Upton Sinclair.

NAUCZYCIELKA ZE STANU IOWA

Agnes Smedley na czele radykalnych chińczyków

Według wiadomości, nadeszłych z prowincji Szensi, leżącej na północno - zachodnim krańcu państwa chińskiego, na czele radykalnej partii stoi tam kobieta, amerykanka z Iowy. Jej dziełem jest zorganizowanie w Sianfu studenckiego korpusu propagandy, kilka razy w ciągu dnia nadaje radio jej płomienne przemówienia, które budzą i podtrzymują w chińczykach pragnienie walki o wolność, okazuje wydatną pomoc władzom amerykańskim, ewakuującym swoich obywateli z obszaru, objętego pożarem wojny. Jest to nie młoda już ,była nauczycielka. Nazywa się Agnes Smedley.

Gdy ją poznałem, pracowała już w nauczycielskim zawodzie, była młoda i niezwykle piękna. Komu przeszłoby przez myśl przed 20 laty, że ta kobieta stanie kiedyś na czele rewolucyjnej armii?

W jaki sposób to dziewczę, pochodzące ze starego amerykańskiego rodu, wykonując swój skromny zawód w różnych okolicach ojczystego kraju, narzuciło się na wodza ludowi obcej rasy? Co pobudziło tę kobietę do walki o podeptane prawa hindusów, a obecnie chińczyków? W imię czego znosi trudy wojny i naraża się na największe niebezpieczeństwa. Jak żdołała zaskarbić sobie ufność ludu obcego szczepu i absolutnie innego światopoglądu? Agnes Smedley urodziła się w Missouri jako córka farmera, obdarzonego licznym potomstwem. Wcześnie poznała prawdziwy charakter małżeńskiej miłości, widziała jak brutalna żądza mężczyzny płodziła dzieci, potęgujące niedolę matki, niewolnicy, obowiązków nad siły.

Te smutne przeżycia dzieciństwa odwróciły serce Agnes od miłości i i małżeństwa i wpłynęły decydująco na cały przebieg jej życia.

Ojciec Agnes przesiedlił się z rodziną do Colorado. Dziewczyna poznała życie górników. Farmer został oszukany i stracił nadzieję na lepszą przyszłość. Pewnego dnia w kopalni wybuchnął strajk. Milicjanci postrzelili wielu górników, a później uwiedli ich córki. Rodzina Agnes mieszkała w namiocie. Powódź pozbawiła ich tego nędznego schronienia.

Gdy Agnes skończyła 16 lat, dowiedziała się, że można zarobić na utrzymanie, ucząc dzieci. Mówiła trochę po meksykańsku i po długich staraniach otrzymała zajęcie nauczycielki w jakimś zapadłym kącie Nowego Meksyku. Marzyła o lepszej przyszłości, ale chora matka i głodne rodzeństwo nie pozwalały myśleć o sobie.

Agnes nie wyrzekła się jednak swych pragnień, nie należała do kobiet, które sprzedają się mężczyźnie i ulegają jego tyranii. — Jakieś czasopismo powierzyło jej werbowanie prenumeratorów. Agnes, uzbrojona w sztylet i pistolety, objeżdżała południo-zachód swego rodzinnego kraju, namawiając do abonowania czasopisma, dla którego pracowała.

Praca była ciężka i źle wynagradzana. Agnes cierpiała nędzę i była bliska głodowej śmierci, gdy zajął się nią pewien pastuch krów. Znalazłszy się w lepszych warunkach materialnych, zaczęła się uczyć. Była w różnych szkołach i wkońcu dostała się na uniwersytet kalifornijski. Kolega student przezwyciężył jej wstręt od małżeństwa i skłonił ją aby została jego żoną .Agnes nie czuła się jednak dobrze w tej roli. Nie chciała mieć dzieci, aby nie stać się ich niewolnicą jak jej matka. Opuściła więc męża i rozpoczęła samodzielne życie. Była stenografistką, pisywała do dzienników i znalazła się wkońcu w Nowym Jorku jako reporterka pewnego dziennika.

W owym czasie w jednym z miast Kalifornii policja nie dopuściła do odczytu socjalistki. Agnes stanęła po stronie pokrzywdzonej prelegentki. Gdy wkrótce po tym incydencie odbyła się w San Diego demonstracja na rzecz wolności słowa, wzięła w niej udział jako obrończyni ideałów robotniczych .

W tym właśnie czasie poznałem Agnes Smedley. Było to na wosnę 1916 roku. Osiadłem wtedy w Kalifornii i pewnego dnia zostałem zaproszony przez zaspół nauczycieli szkoły państwowej do wygłoszenia odczytu na temat przyczyn ubóstwa w tak bogatym kraju. Najbardziej zabiegała do dojście do skutku tego odczytu Agnes. Po upływie 13 lat pisała do mnie z Szanghaju:

„Z powodu Pańskiego odczytu wymówiono mi wtedy posadę. — Chociaż byłam młoda i głupia, zrozumiałam jednak, że strata ta wyjdzie mi na dobre“.

Agnes przyszła do wniosku, że ludzie podobni są do wilków, a zorganizowane społeczeństwo zostało utworzone przez najsilniejsze z tych wilków aby pożerać słabsze.

Na uniwersytecie kalifornijskim usłyszała odczyt pewnego hindusa, a w Nowym Jorku poznała później jego ziomków. Pociągnęli ją umiłowaniem prawdy, pogardy dla wszelkich kompromisów, odwagą i wytrwałością. Ameryka wzięła udział w światowej wojnie. Agnes została uwięziona. Poznała wtedy metody amerykańskiej policji, osławione badanie „Trzeciego stopnia“. Więziono ją bezprawnie w ciągu sześciu miesięcy. Wiem z własnego doświadczenia. co to znaczy, ponieważ spędziłem sam jakiś czas w więzieniu za protest przeciwko mordowaniu kobiet i dzieci podczas strajku w Colorado. Agnes opuściła więzienie jako zaciekła rewolucjonistka. Nikt już w nią nie wmówi, że w tym kraju panują wolność i sprawiedliwość. Nikt nie wpoi w nią strachu ani szacunku dla papierowych ideałów. Znalazła nakoniec właściwy kierunek życia. Jej przyjaciółmi będą odtąd wszyscy pokrzywdzeni. Im większą będzie ich niedola, tym bliżsi będą jej sercu.

W roku 1920 przybyła do Angii. Koszty podróży opłaciła, pełniąc na okręcie obowiązki pokojówki Spędziła następnie pół roku w Rosji i osiadła w Niemczech, gdzie brała udział w pracy, mającej na celu wywołanie rewolucji w Indiach i nawiązała stosunki z radykalnymi partiami Azji. W roku 1928 dziennik „Frankfurter Zeitung“ wysłał ją w charakterze korespondentki do Chin gdzie rewolucja przyjęła kierunek, różny od sowieckiego prawzoru. Przywódca jej Sunjatsen nie żył, a jego następcy skłaniali się ku republice kapitalistycznej. Czang-Kai Szek został dyktatorem. Przyjaciele Agnes Smedley stracili grunt pod nogami. Ona sama bliską była obłędu z rozpaczy. — Robotnicy i wieśniacy, brani do niewoli podczas walk ulicznych, są wyrzynani jak bydło, a pracownicy umysłowi torturowani i skazywani na ścięcie — pisała w owych strasznych chwilach.

Listy jej malowały straszliwą nędzę przeludnionego i wyniszczonego kraju. Nie ukrywałem swego podziwu dla tej kobiety, oświadczyłem gotowość przetłumaczenia jej pięknego utworu „Kobieta sama“ i postarania się o zainteresowanie nim zagranicznych wydawców. Opowiedziała mi dzieje chińskiego tłumacza mojej książki „Droga cierpień miłości“, politycznego „przestępcy“ go na długoletnie więzienie.

„Nie wolno mu otrzymywać żadnych książek. Zezwolono na przetłumaczenie Pańskiej książki w mniemaniu, że to powieść miłosna“.

Dowiedziałem się później, że ten młody człowiek nie dokończył swej pracy. Rozstrzelano go.

Agnes odrzuciła wszelkie propozycje nankińskiego rządu. — Wędrowała przez Chiny często pieszo i posyłała do amerykańskich i europejskich dzienników obszerne sprawozdania. Angielscy konsulowie nie raz zwracali się do amerykańskich dziennikarzy o odebranie Agnes paszportu lecz przyjaciołom jej udawało się zawsze niweczyć zabiegi Anglików. Nie należeli jednak do jej przyjaciół oficjalni przedstawiciele Ameryki w Chinach, którzy uważali za zdradę rasy szerzone przez Agnes hasło:

„Chiny dla Chińczyków“.

Przez trzy lata wiodła Agnes życie pariasa. Korespondecję jej otwierano i konfiskowano. — Spiedzy i rabusie mieli na oku jej mieszkanie w Szanghaju. — Czasami przez całe tygodnie nie wychodziła sama na ulicę. Tymczasem w Niemczech przyszli do rządów narodowi socjaliści i Agnes utraciła swoje stanowisko korespondentki „Frankfurter Zeitung“. Gdy zamordowano wielkiego chińskiego ekonomistę Jangtsziena i wdowa po Sunyatsenie musiała się ukrywać, Agnes zaczęła zapadać na zdrowiu. Choroba sercowa skłoniła ją do udania się do jednego z kaukaskich sanatoriów.

Ponure sceny, których była świadkiem, opisała w tonie reportaży „Chiny ociekają krwią“. Zamiast się leczyć, pisała w sanatorium drugi tom pod tytułem „Chiny walczą“. Były to dzieje słynnego marszu czerwonej armii do dzielnicy, którą obecnie okupuje.

Agnes wróciła do Szensi, które było celem owego marszu czerwonych, marszu, będącego jednym ciągiem niesłychanych trudów.

Kto może przewidzieć, jaki los czeka głodne Chiny, walczące o swoją wolność?

Gdyby Jerzy Waszyngton uległ był w walce o niepodległość, Ameryka otrzymywałaby po dziś dzień szkolne podręczniki z Angli. Opisywanoby go w nich jako zdrajcę, zbrodniarza, równego owemu Guy Fawkes'owi, który zamierzał wysadzić w powietrze gmach angielskiego parlamentu. Gdyby Smedley dziś uległa, zostałaby ściętą i zapomnianą lub imię jej znalazłoby się kiedyś w chińskich podręcznikach, jako imię zbrodniarki. —Gdy zwycięża jednak ideały, o które walczy, nastanie czas, że Chiny będą czciły tę nauczycielkę z Zachodu, jak Amerykanie czczą Lafayetta, a Francja Joannę d'Arc.

KORESPONDENCJE Z KRAJU

Historia rozwoju i upadku Ropczyc

Ropczyce, we wrześniu.

Tak, jak każdy człowiek ma swoje przeznaczenie, tak każde miasto i miasteczko w swoim bycie zależne jest od swego szczęścia i nieszczęścia.

Ropczyce, miasto od kilku dziesięciu lat powiatowe, o znakomitym położeniu geograficznym, mające najlepsze warunki normalnego rozwoju „narodziły“ się pod złą gwiazdą. Uporczywie nie okazują najmniejszej skłonności do rozrostu, żadna najlżejsza inowacja, eksperymentowana w kierunku dźwigania miasta w górę ,nie mogła się tu nigdy ostać.

Stolica jednego z większych powiatów województwa krakowskiego, położona w samym centrum 4 miast, wchodzących w skład powiatu, z zazdrością przyglądała się rozrostowi — jak na drożdżach — podległego sobie miasta, podczas gdy sama utkwiła w miejscu. Co tylko przeznaczone było otrzymać powiatowi ropczyckiemu dostało się — nie stolicy, tylko — miastu Dębicy.

Państwowe Przetwórnie mięsne wybudowano w szerokim zasięgu w Dębicy. Wielkopolska Fabryka opon gumowych „Stomil“ upatrzyła sobie założyć fabrykę filialną w powiecie ropczyckim, znów oczywiście w Dębicy. Uzdrowisko i miejsce kąpielowe powstało w powiecie ropczyckim we wsi Latoszyn, tuż obok Dębicy. W Ropczycach słynęły od dawien dawna światowe jarmarki doroczne t. zw. wstępne, trwające bez przerwy dwa tygodnie, które zgromadziły dziesiątki i setki tysięcy ludzi z całego kraju. W Dębicy od kilku lat rozwinęły się targi tygodniowe kosztem oczywiście owych ropczyckich jarmarków, które z czasem znikły bezpowrotnie.

W Ropczycach od dziesiątek lat mieściła się siedziba władz powiatowych, które czuły się tu doskonale. Obywatelstwo nadzwyczaj patriotycznie usposobione — poprzez Zarząd miejski ofiarowało budynki gminne do całkiem bezpłatnego użytku urzędów powiatowych, z personelem urzędniczym utrzymywało stałe właściwe wprost idyliczne stosunki. Ludność miasta świadoma swoich korzyści, płynących z zamieszkiwania tu kilku dziesięciu rodzin urzędniczych oraz z utworzonego przez to ruchu przyjazdów interesentów — swoim iście obywatelskim zachowaniem się potrafiła Państwu należycie się odwdzięczyć.

Panujące tu stosunki były wprost wzorowe i mogły niejednej gminie świecić przykładem.

Aż jednego pięknego poranka wiosennego anno 1937 spadł ciężki grom z nadzwyczaj rozjaśnionego nieba na miasto Ropczyce. Długoletnia walka międzymiastowa, jaka toczyła się między Ropczycami a Dębicą o siedzibę powiatu, skończyła się fatalną przegraną dla Ropczyc. Uchwała Rady Ministrów z dnia 8 kwietnia 1937 zleciła znieść powiat ropczycki i w to miejsce utworzyć powiat dębicki z siedzibą w Dębicy. Wszelkie zabiegi Ropczyc o odwleczenie wykonania tej uchwały, godzącej bezpośrednio w byt miasta, nie odniosły skutku, a już w niespełna miesiąc po jej ogłoszeniu władze powiatowe przeniosły swą siedzibę do Dębicy.

Przykre następstwa tego pociągnięcia są wprost katastrofalne dla Ropczyc. Rodziny urzędnicze wyjeżdżają by więcej nie wracać, nie widać już przyjezdnych do władz powiatowych miasto niegdyś urzędnicze powoli pustoszeje. Ale jednocześnie z tą degradacją Ropczyc, w mieście zaczyna górować „przewrót“. Przewracają się dawniejsze harmonijne stosunki wśród ludności. Szumowina z pod wiadomego znaku, nie czując więcej na siebie, conajmniej z bliska, bystrego wzroku władz powiatowych zaczyna się odradzać. Sprzyjają zresztą i temu warunki fizyczne. Ulice miasta są nocą słabo oświetlone, w najwięcej niebezpiecznych okolicach gasi się światło uliczne już o godzinie 10-tej w nocy, a najczęściej ulic tych w ogóle się nie oświetla. To też coraz częściej zdarzają się tu przygodne i nieprzygodne pobicia i napady na obywateli nie mówiąc już o innych minusach, wypływających z niedostatecznego oświetlenia miasta przez całą noc.

Tymczasem w mieście pracuje intenzywnie komitet nad podniesieniem miasta, który w tym kierunku poczynił już bardzo dużo. **H.**

TRYBUNA SPORTOWA

Sytuacja w piłkarstwie polskim po ostatnich meczach

Że piłka jest okrągła o tym wie każdy sportowiec, gdyż zajmując się przez pewien czas tym sportem musi się dojść do tego wniosku, ale żeby jedna niedziela przyniosła aż tyle „fuksów", trzeba długo szukać w pamięci by znaleźć jej analogię. W kilku wypadkach przegrali faworyci a przegrali w takim stosunku, jakiego nikt przewidzieć chyba nie mógł. W innych wypadkach wygrali faworyci ale i tu Ruch wygrał w stosunku, któ ry nie wskazuje na to że Garbarnia walczyła ze „sercem" jakiego można żądać od drużyny zagrożonej spadkiem.

Jedynie mecz Cracovii z Wisłą zakończył się bez niespodzianki pod względem wyniku, ale za to niespodzianką była sama gra, która nie stała na poziomie drużyn o takiej marce. Wynikiem wyżej przytoczonych niespodzianek są liczne przesunięcia w tabeli, w której znowu widzi my na pierwszym miejscu Cracovię. Białoczerwoni jakkolwiek długo okupowali pierwsze miejsce, jeszcze nigdy nie mieli na nim tak mocnych podstaw jak obecnie. Dotychczas bo wiem pod względem straconych punktów ustępowali A. K. S.-owi i Wiśle a obecnie i pod tym względem leader nie ustępuje nikomu. Niespodziewanie wysoko znalazła się Pogoń, która będąc najpoważniej zagrożoną znalazła się na 6 miejscu i ustępuje Warcie już tylko jednym punktem. Najgorzej ma się jednak sprawa z Garbarnią, która znalazła się na ostatnim miejscu i kto wie czy zdoła się już zeń wydostać, chyba że Warszawianka przegra wszystkie swoje spotkania. Tabela przedstawia się następująco:

Tabela ligowa

Nazwa klubu	gier	pkt.	bramek
Cracovia	15	22	38:12
A. K. S.	15	22	30:16
Ruch	14	20	37:16
Wisła	12	16	27:11
Warta	13	14	25:25
Pogoń	13	13	18:16
Ł. K. S.	14	12	29:27
Warszawianka	14	12	23:35
Garbarnia	14	11	20:33
Dąb	18	0	0:54

O wejście do ligi

Polonia	3	6	10:1
Śmigły	3	4	6:2
Brygada	3	2	5:9
Unia	3	0	1:10

W Krakowie mistrzostwa trwają dopiero 3 tygodnie. Zespoły wykazują słabą formę, wobec czego zainteresowanie z tygodnia na tydzień słabnie. Również ujemnie wpłynęły na mistrzostwa w lidze okręgowej nowe przepisy dotyczące rezerw ligowych. Dotychczas zaliczano klubom punkty zdobyte i stracone z rezerwami ligowymi, a w bieżących mistrzostwch liczy się te punkty do rozgrywek pucharowych, do których kluby większej wagi nie przywiązują; to też gra ją je tylko, aby zbyć traktując je jako zło konieczne. Najrówniejszą formę wykazuje Olsza, która jednak nie potrzebnie utraciła dwa punkty. W grach o puchar prowadzi bez straty punktu Wisła IB.

Znacznie ciekawiej przedstawiają się rozgrywki o wejście do ligi okręgowej, które dobiegają końca. Tu prowadzi zdecydowanie Zw. Strzelecki, dystansując Kabel o 4 punkty. Nadmienić należy, że drużyna z Chełmka nie przegrała dotąd żadnego spotkania, a tylko dwa zremisowała, przewyższając swoich przeciwników o klasę. Tabela tych walk wyglą da następująco:

Tabela o wejście do ligi okręgowej

Nazwa klubu	gier	pkt.	bramek
Związek Strzel.	7	12	27:12
Kabel	6	8	16:16
Sandecja	6	6	13:15
Legia	6	5	17:15
Łagiewianka	7	1	16:31

Do ligi okręgowej wchodzi w tym roku tylko jedna drużyna, a więc Zw. Strzelecki z Chełmka. Kluby krakowskie będą narażone na trzeci kosztowny wyjazd. No, ale trudno. Dla wygody finansowej kilku klubów nie można naruszać zasad sportowych.

Japonia rezygnuje z organizacji Igrzysk Olimpijskich w 1940 r.?

Agencja Domei donosi, że Japonia najprawdopodobniej zrzeknie się organizacji igrzysk olimpijskich 1940 r. ze względu na wojnę z Chinami.

W poniedziałek na posiedzeniu par lamentu japońskiego jeden z posłów zainterpelował w tej sprawie premiera japońskiego, księcia Konoye. Premier japoński oświadczył, że definitywnie sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygnięta, niemniej możliwość ta brana jest przez rząd pod uwagę.

Rozwiązanie drużyn olimpijskich

Agencja japońska Domei donosi, że japoński minister wojny zarządził od wołanie oficerów przydzielonych do olimpijskiej grupy jeździeckiej. Oficerowie ci zostali wysłani na front. Równocześnie władze zarządziły powoła nie do szeregów armii wszystkich sportowców, którzy dotychczas ze służby wojskowej byli wyłączeni.

Wobec tych zarządzeń nie ulega wątpliwości, że Japonia, która jak wi dać rezygnuje z przygotowań olimpij skich, niewątpliwie zrzeknie się organizacji igrzysk.

KANDYDATURA FINLANDII

Niemieckie biuro informacyjne do nosi z kół zbliżonych do egzekutywy międzynarodowego komitetu olimpijskiego, że sprawa organizacji przyszłych igrzysk olimpijskich w 1940 r. zostanie zdecydowana na kongresie międzynarodowego komitetu olimpijskiego, który się odbędzie w 1938 r. w Kairze. Najprawdopodobniej organizacja igrzysk powierzona zostanie Finlandii, która była najpoważniejszym kandydatem obok Ja ponii w r. 1936.

Jak się okazuje, kroniki olimpijskie zanotowały przed 29-ciu laty po dobny wypadek zrzeczenia się organizacji igrzysk przez Włochy. — Wówczas Londyn zajął się organizacją olimpiady.

Dla Polski zrzeczenie się Japonii jest raczej dogodne, gdyż zmniejsza znacznie koszta wysłania ekspedycji olimpijskiej.

JAPOŃSKI KOMITET OLIMPIJSKI ZAPRZECZA

Wobec ukazania się w prasie zagranicznej wiadomości o rzekomym odwołaniu igrzysk olimpijskich w 1940 roku, japoński komitet olimpijski oświadczył, że informacje te są pozbawione podstaw. Ostatnie wypadki i walki w Chinach w niczym nie wpłyną na stale postępujące naprzód przygotowania do olimpiady w Tokio.

W 3-im etapie wyścigu dookoła Węgier prowadzą także Polacy

Zakończył się trzeci etap wyścigu kolarskiego „Dokoła Węgier" z udzia łem polskich kolarzy. Trasa etapu prowadziła od Debreczyna do Budapesztu i wynosiła 232 km. Trasa prowadziła przez bardzo dobre drogi i stąd też ten etap odbył się wyjątkowo bez defektu.

Węgierscy kolarze usiłowali nadrobić małą różnicę, dzielącą ich od naszych zawodników, ale nie udał im się ten wysiłek. Kolarze trzymali się wszyscy razem i całą też grupą wjechali do Budapesztu. Pierwszym był Węgier Karaffy, a najlepszy polski kolarz Ignaczak był czwarty. Różnice między poszczególnymi zawodnikami były minimalne. Polscy kolarze utrzymali różnicę, dzielącą ich od rywali węgierskich; wynosi ona 1,5 min.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco: 1) Karaffy (Węgry) 7:18,30, przeciętna szybkość 31 km. 820 m. na godzinę, 2) Liskay (Węgry) o 1/4 koła, 3) Eles (Węgry) o 1/4 długości koła, 4) Ignaczak (Polska) również o 1/4 długości koła. Potem cała grupa od 5-go do 31-go zawodnika wpadła razem na metę (w niej trzech Polaków) w czasie 7 godzin 17 min. 31 sek.

Ogólne wyniki 3 etapów w klasyfikacji indywidualnej: 1) Karaffy (Węgry) 20:10,31, 2) Höfner (Austria) 20:10,30, 3) Tudosc (Węgry) 20:10,30, 4) Szalay (Węgry) 20:10,32, 5) Moczulski (Polska) 20:10,33, 6) Strakal (Austria) 20:10,32, 7 i 8 ex aequo Napierała i Wasilewski (Pol.) 20:10,33. Na trzynastym miejscu Ignaczak (Polska) 20:10,37.

Drużynowo po 3 etapach: 1) Polska 60:31,38, 2) Węgry 20:32,43, 3) Austria 60:45,40, 4) Rumunia 60:57,26.

Jutro odbędzie się ostatni i najcięższy etap z Budapesztu do Kesthely, wynoszący 240 km i prowadzący przez najtrudniejsze odcinki drogi. Na tym etapie zapadnie rozstrzygnięcie.

LIST Z KATOWIC

Magistrat miasta uchwalił wybudować burzowiec przy ul. Mikołajskiej, by zapobiec stałemu zelewaniu ulic (Mikołajskiej, Matejki, Młyńskiej) — po opadach deszczowych. Koszt budowy kanału (długości 750 m.) — wyniesie ok. 300.000 zł., z tego miasto pokryje 100.000 z., resztę zaś sfinansuje Fundusz Pracy.

Przy tej sposobności wybudowane zostaną również — pierwsze w Katowicach szyby do wrzucania śniegu — co ułatwi w porze zimowej sprawną akcję oczyszczania miasta.

Wiadomym jest, że najładniejsze wystawy sklepowe w Polsce — posiadają kupcy katowiccy. Większe przedsiębiorstwa zatrudniają specjalnych dekorantów, którymi są głównie absolwenci kursów, urządzanych przez Śląski Instytut Rzemieślniczy w Katowicach. W najbliższych dniach uruchamia wyżej wym. Instytut nowy kurs urządzania wystaw sklepowych.

Podobają się Katowice — i zdobywają uznanie licznych przyjezdnych i gości. — Ostatnio bawiła na Śląsku delegacja rządu afgańskiego, złożona z przedstawicieli sfer gospodar czych, która o mieście i jego urządzeniach wyrażała się w superlatywach.

Nietylko światła, ale i swoje cienie ma Śląsk. Największą bolączką są sprawy świata pracy. — Ciągle i ciągle wyzysk i niezrozumienie zasadniczych potrzeb pracownika. — Na tym tle stale powstają zatargi, które nie zawsze są likwidowane spra wiedliwie dla obu stron.

Obecnie powstały zatargi w kaflarstwie i stolarstwie, przyczym ten ostatni zostanie rozpatrzony przez komisję pojednawczo - arbitrażową w dniu 10 bm.

Niezadowolonych jest moc. Najczęściej niezadowoloną jest obecnie chadecja, która przez swoje pisma (Polonia 7 Groszy) podaje jako fakty to, coby za fakty widzieć chciała. I tak w niedzielnym numerze „Polonii" ukazała się notatka o ustąpieniu komisarza zdrojowiska Wisła p. Miedniaka, odwołanego z powodu rzekomego niedołęstwa przy organizacji „Święta Gór".

Z notatki przebija radość, z powodu „wykończenia się" p. Miedniaka.

Tymczasem notatka jest nieprawdziwa — i była tylko wyrazem pobożnych życzeń „Polonii" i jej obozu.

Mimo, że nie mamy powodu bronić p. Miedniaka — trzeba stwierdzić objektywnie, że Wisła zawdzięcza mu bardzo dużo.

Ile obozów — tyle różnych sądów. W jednym tylko wypadku — gdy cho dzi o teatr — nie ma różnic. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że nasz teatr jest dobry i czyni starania, by być jeszcze lepszym.

Zasługa to — dyr. Sobańskiego i całego zespołu. Pisałem już o udanej premierze komedii Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może..." Obecnie teatromani — czekają na drugą premierę, która będzie wystawiona w dn. 9 bm. komedia Bałuckiego „Grube Ryby" w reżyserii chluby polskich teatrów p. Konstantego Tatarkiewicza.

I. D.

I. Ilf. i E. Pietrow

DZIENNIKARZ OSZEJNIKOW

Późno w nocy dziennikarz Oszejnikow siedział przy stole i płodził artystyczny opis.

W tym miejscu naturalnie nie od rzeczy byłoby ucieszyć czytelnika specjalną wiadomością o tym, że miękkie światło kontaktowej lampy rzucało fantastyczne światłocienie na twarz piszącego, że w domu panowała cisza i tylko od czasu do czasu skrzypnęła deska w podłodze i gdzieś (daleko, daleko) skomlał pies.

Ale po co te wszystkie piękne, literackie detale? Współcześni i tak tego nie ocenią, a potomni przeklną.

Wobec tego będziemy się streszczać.

Temat dostał Oszejnikow dość nawet niewdzięczny; trzeba było pisać o jakimś jubileuszowym posiedzeniu. Rozwinąć skrzydła i wznieść się ponad poziomy, mając taki materiał — było trudno. Lecz Oszejnikow nie upadł na duchu i nie stracił orientacji.

— Dam sobie radę samą techniką! Chwalić Boga, zęby zjadłem na opisach.

Pierwsze wiersze opisu Oszejnikowa spłynęły na papier bez udziału mózgu. Pomagała technika i znajomość gustów redaktora.

„Ogromna sala miejskiego teatru dramatycznego o pojemności dwóch tysięcy pięciuset ludzi falowała morzem głów. Przedstawiciele społeczeństwa wypływali z amfiteatru na parter, wypełniając radosnym gwarem nasz gigantyczny gmach teatralny".

Oszejnikow poprosił żonę o herbatę i pisał dalej:

Lecz oto morze głów milknie. Na estradzie zjawia się znajoma wszystkim zebranym, potężna, jakby wykuta z czegoś postać sekretarza obkomu (obwodowego komitetu), naszego kochanego Antona Mikołajewicza Guskina. Sala wybucha oceanem niekończących się oklasków".

Jeszcze dziesięć podobnych wierszy łatwo sfrunęło z pióra dziennikarza. Dalej zrobiło się trudniej, bo trzeba było opisać nową postać — przewodniczącego komitetu wykonawczego, towarzysza Czychajewa.

Postać była nowa, a na składzie miało się tylko stare wyrażenia i określenia. Ale i z tego Oszejnikow, jak się to mówi, wybrnął.

„Przy stole prezydialnym posiedzenia jubileuszowego energicznym krokiem zjawia się twarz towarzysza Czychajewa. Sala wybucha grzmiącym przypływem niemilknących oklasków. Lecz oto już wrzące morze obecnych, pieniąc się, musując burzliwą radością, wchodzi w brzegi skupionej uwagi".

Oszejnikow zamyślił się.

— Wchodzi, bo wchodzi, ale dalej co?

Dziennikarz wstał i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. To czasem pomaga, w pewnym stopniu następuje natchnienie.

— Tak, tak — myślał — tego Czychajewa opisałem nieźle. I postać Gusilina również wypadła bardzo plastycznie. Ale czuje się poprostu brak czysto artystycznych szczegółów.

Myśli Oszejnikowa rozpierzchły się.

— Skandal — myślał. — Drugi rok już obiecują mieszkanie w nowym domu i ciągle nie dają. Wańce Kacurinowi dali, temu bandycie Fijałkinowi dali, a mnie...

Nagle twarz Oszejnikowa zajaśniała delikatnym dziecięcym uśmiechem. Podszedł do stołu i szybko napisał:

„Na prawo od przewodniczącego posiedzenia pojawiła się pewna siebie, masywna, gładko wygolona postać naszego wybitnego, opiekującego się nami, kierownika wydziału mieszkaniowego, towarzysza F. Z. Grudastego. Znów wybuchają oklaski".

— Ach, gdyby mi dał dwa pokoje! — namiętnie szepnął autor artystycznego opisu. — A gdyby nie dał? Nie, da. Teraz musi dać.

Dla całkowitego spokoju ducha jednak zamiast słowa „oklaski", napisał „grzmot owacyj" i dodał:

„Tow. Grudasty spokojnym krokiem wybitnego ekonomisty ogarnia napięte w uwadze twarze pierwszych rzędów, na których, jak gdyby maluje się powszechne zdanie: „Już kto, jak kto, ale nasz towarzysz Grudasty nie zawiedzie, już on napewno doprowadzi do wspaniałego końca budowę naszego punktu mieszkalnego na Wasylewskiej ulicy i sprawiedliwie rozdzieli mieszkania pomiędzy najbardziej tego godnych".

Oszejnikow przeczytał wszystko co napisał. Opis wyglądał nieźle, jednak artystycznych szczegółów wciąż jeszcze było zamało.

Pogrążył się więc w twórcze rozmyślanie. Wkrótce nastąpi lato, zalśni słoneczko, zaćwierkają ptaszki, zazieleni się murawa... Ach, przyroda, wiecznie młoda przyroda... Leżysz sobie we własnym hamaku, na własnym letnisku...

Oszejnikow otrząsnął się z marzeń:

— Ech, i mnie przydałoby się letnisko! — pomyślał, mrużąc z rozkoszą oczy.

Tu, z pod pióra dziennikarza spłynęły nowe, natchnione wiersze:

„Z grupy członków prezydium wybija się mądry, jakgdyby oświetlony wiosennym słońcem, dzielny profil kierownika oddziału letniskowego, towarzysza Kulikowa, tego niezmordowanego działacza, wykuwającego nasz letni, zdrowy, kulturalny, radosny wypoczynek. Mimowoli rodzi się myśl, że sprawa letnisk oddana zostala w dobre ręce".

Męka twórczego wysiłku wyryła na czole Oszejnikowa głębokie zmarszczki.

Do pokoju weszła żona.

— Wiesz — rzekła — niepokoi mnie nasz Misza.

— Dlaczego?

— Bo ostatnio wciąż dwóje przynosi ze szkoy. Żeby go tylko na drugi rok nie zostawili.

— Stop, stop — wykrzyknął nagle dziennikarz. — To bardzo cenny, artystyczny szczegół. Zaraz, zaraz...

I w opisie pojawiła się nowa perełka stylu.

„Tu i ówdzie w morzu głów miga pełna wyrazu twarz i wzbudzająca szacunek postać kierownika wydziału oświaty ludowej tow. Kałaczewskiego. Mimowoli łączy się postać jego z morzem twarzyczek dziecięcych, tak chciwie tęskniących do kultury, do oświaty, do wszystkiego, co nowe".

— Ty siedzisz po nocach — powiedziała żona — zapracowujesz się, a ten nierób Fijałkin dostał bezpłatną kabinę na statku.

Nie może być!

— Dlaczego nie może być! Sama Fijałkina mi to powiedziała. W tych dniach wyjeżdżają. Nadzwyczajna wycieczka. W jedną stronę tydzień, z powrotem — tydzień. — Zdaje mi się że utrzymanie też na koszt rządu.

— A to pies! — rzekł Oszejnikow, blednąc. — Kiedy on to zdążył? No, dobrze, nie przeszkadzaj mi swymi głupstwami.

Lecz ręka już sama kreśliła gorące, przesłonecznione słowa:

„A oto od czasu do czasu, zjawia się z poza pleców ukochana przez wszystkich pracujących kierowników obwodu męska i wybitnie sympatyczna postać naczelnika Żeglugi Państwowej, tow. Kajutkina, dającego wszystkim przykład niestrudzonej, iście pionierskiej pracy w dziedzinie gospodarki wodnej...'

— W ostatnich czasach coś w krzyżu ciągle mnie łamie — ciągnęła żona. — Dobrzeby było proszki jakieś na to, tylko, że nigdzie ich dostać nie można.

— Łamie? — poderwał się specjalista od opisów. — To my sobie zaraz te proszki zapiszemy.

Oszejnikow otarł spocone czoło i czując dopływ twórczych sił, pisał dalej:

„...W tłumie widzów ślni słynny na całe miasto cwikier naszego ukochanego kierownika wydziału zdrowia"...

Nad ranem opis był gotów. Byli tam wymienieni wszyscy i dyrektor teatru i administrator kina „Goliat" i naczelnik milicji i nawet kierownik oddziału straży pożarnej („...wzrok jego, pełen odwagi..."). Tego ostatniego autor wstawił na wypadek pożaru.

— Lepiej będzie gasił — myślał, — energiczniej, niż u innych.

W arcydziele brakło tylko jubilata.

— Jakżeż to bez jubilata? — zdziwiła się żona. — Przecież czterdzieści lat nieskazitelnej pracy nad rozwojem ogrodu Botanicznego...

— A po kiego diabła mi jubilat! — krzyknął zdenerwowany Oszejnikow. — Po kiego mi licha ogród Botaniczny! Niech by to przynajmniej był sad owocowy, albo warzywny! Wtedy byłaby inna sprawa!

I popatrzył na żonę spokojnym, jasnym, a nie znoszącym sprzeciwu wzrokiem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber.

Drukarnia „Monopol" w Krakowie.